Nr. 12. Kraków, Czwartek 21 Marca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Poseł Baernreither postawił na posiedzeniu izby poselskiej z dnia 19 b. m. imieniem komisyi górniczej wniosek nagły, aby izba wobec ostatniej, strasznej katastrofy w Karwinie, przystąpiła bezzwłocznie do pierwszego czytania wniosku o ustanowienie osobnych inspektorów górniczych i wezwała ministra rolnictwa, by zbadanie stosunków w ostrawsko-karwińskim rewirze kopalnianym, poruczył osobnej komisyi. Wzywa się również rząd, aby wobec wielkich niebezpieczeństw w kopalniach, wydał do ustawy nowelę o specyalnych postanowieniach z prawa karnego. Po burzliwej i gwałtownej dyskusyi, w której posłowie Pernerstorfer i Kaizl, surowo krytykowali postępowanie rządu i ospałość parlamentu, izba przyjęła ten wniosek jednogłośnie!

Co słychać z naszem prawem wyborczem? „Neue Freie Presse“ ogłosiła przed kilku dniami widocznie urzędowe wiadomości z dotychczasowych wyników posiedzeń subkomitetu, które się streszczają w tem: do już istniejących 4 klas wyborców dodaną będzie 5 klasa nowych wyborców; klasa ta będzie się składała z dwóch ciał wyborczych, z których każde osobno wybiera; do pierwszego z tych ciał wyborczych należą wszyscy płacący podatki bezpośrednie (niżej 5 złr.) do drugiego zaś ukwalifikowani robotnicy przemysłowi, zwłaszcza należący do kas chorych. Do nich dodani będą jeszcze inni „wybrańcy“ nie opłacający podatków, którym prawo wyborcze danem będzie. Każde z tych ciał będzie miało **35** mandatów, a rząd postara się o to, by przy podziale okręgów wyborczych, na każdy okręg wypadł jeden mandat pierwszej a jeden drugiej kategoryi.

Widzimy więc, że stosownie do twierdzenia „N. F. P.“ w subkomitecie wcale nie ma mowy o reformie wyborczej, chodzi jedynie o jak najdłuższe przewlekanie tej sprawy, bo przecie żadnemu chyba z tych panów nie może się na seryo zdawać, że socyalistyczny proletaryat Austryi przyjmie te „darowane“ 35 mandatów! Wniosek ten bowiem z jednej strony daje prawo wyborcze garsteczce „kwalifikowanych robotników przemysłowych“, o których można z góry powiedzieć, że będą wszędzie wybierać socyal-demokratów, a nie daje go wcale milionom „niekwalifikowanych“ i „wiejskich“ robotników; z drugiej jednak strony zapewnia on socyalnej demokracyi 35 mandatów bez najmniejszego trudu. Klasy panujące tak są przekonane o słuszności naszych programów i żądań i o naszej „wzorowej organizacyi“, że wolą nam dobrowolnie, z całą usłużnością tchórza oddać 35 mandatów, zamiast stanąć z nami do walki wyborczej. Lecz my właśnie pragniemy tej walki a nie mandatów i dlatego powiadamy: Precz z tym wnioskiem! Precz z przywilejami wyborczemi!

„**Silesia**“, dziennik burżuazyjny, wychodzący w Cieszynie, umieścił w Nrze 60 swego pisma sprawozdanie z wiecu w Białej, w którem kłamliwy korespondent „Kurjera lwowskiego“, organu demokratycznego (?!) może wyczytać następujące rzeczy: Na zgromadzenie zeszło się około 1200 — 1300 osób-„włościan“, lecz jak się później pokazało, na zgromadzeniu tem przeważał znacznie element socyalno-demokratyczny. Na wezwanie do wyboru przewodniczącego, zagrzmiało jakby jednogłośnie imię bielskiego przywódcy robotników Pischa. Wybrano też w końcu do prezydyum dra Lewakowskiego i Pischa. Następuje streszczenie wygłoszonych mów. Po Stapińskim, pisze „Silesia“, przemawiał reprezentant partyi socyalno-demokratycznej (tow. Reger), który wśród entuzyazmu mas, krytykuje program demokratów, przemawia za zniesieniem obecnego militaryzmu a zaprowadzeniem milicyi, za wolnością zgromadzeń, stowarzyszeń i pracy, za swobodą nauczania i t. d. Po tych wywodach socyalnego-demokraty, nastąpiła gorąca polemika programowa, poczem przemawiało wielu chłopów i robotników. Między innemi postawiono i przyjęto wniosek wyrażenia uznania posłom Pernerstorferowi i Kronawetterowi, za ich dzielną obronę spraw ludu. (O tem koresp. „K. L.“ również przemilczał!)

Sprawozdanie swe kończy „Silesia“ uwagą: „Wczorajsze zgromadzenie przyniosło korzyść raczej soc.-demokratom, aniżeli demokratom. Dr. Lewakowski nie jest wcale tym, któryby swem pojawieniem się, lub potęgą słowa potrafił zaimponować masom“. Tyle „Silesia“ a nam się zdaje że to wystarcza. Wnioski uchwalone na wiecu podajemy na innem miejscu.

Bismark, — ze względu na szczupłość naszego pisma, oszczędzamy sobie przyjemności powtarzania wszystkich, słusznie mu się należących „tytułów“ — obchodzi w tym roku 80 rocznicę swych urodzin. Wszystkie skrajnie reakcyjne żywioły i partye spieszą, by u stóp tego „zasłużonego“ złożyć życzenia, dowody czci i miłości. Niestety! Są i tacy, którzy... którzy nie chcą uznać jego zasług i odmawiają brania udziału w tej niby „ogólnej demonstracyi dla Bismarka“. Rady miejskie Berlina i Wrocławia sprzeciwiły się już stanowczo wysyłaniu uroczystej deputacyi do Fridrichsruhe, rezydencyi „wielkiego“... W parlamencie prawdopodobnie podobny wniosek również nie zostanie przyjętym. Największym jednak zaszczytem i najodpowiedniejszym obdarzył go cech rzeźników berlińskich, mianując go swym członkiem honorowym. Odtąd więc nietylko będzie on byłym rzeczywistym, ale i honorowym rzeźnikiem, ten człowiek łez, krwi i żelaza!

Jego ekscellencya minister wyznań i oświaty, dr Madeyski, przeniósł byłego praktykanta konceptowego przy namiestnictwie, dra Antoniego Zola, do czasowej służby przy ministerstwie wyznań i oświaty.

Skonfiskowanym został poprzedni numer naszego pisma za sprawozdanie z procesu ks. St. Stojałowskiego, które podaliśmy wiernie, bez słowa dodatku z naszej strony, aczkolwiek w skróceniu, podług „Kurjera Lwowskiego“. Przy sposobności musimy omówić inną jeszcze sprawę. Organa policyjne, delegowane do przeprowadzenia konfiskaty, mimo trzyletniej praktyki nie przywykły jeszcze do tego, że nigdy nie znajdą u nas więcej egzemplarzy ponad tą ilość, którą sami dobrowolnie dla c. k. władzy przygotowujemy. Może to brzmieć trochę nawet... romantycznie, nie mniej przeto w istocie tak się rzecz ma zawsze, że zanim konfiskata nastąpi, cały pierwszy nakład się już rozchodzi.

Mimo to komisarz Banach przeprowadza za każdym razem, kiedy on właśnie przyjdzie, w wysokim stopniu niepotrzebną, a nawet w ustawie wcale nieusprawiedliwioną, rewizyę w lokalu redakcyjnym, chociaż inni komisarze nigdy prawie tego nie robią. To nam jednak wcale nic nie szkodzi. Ale ostatnim razem pozwolił sobie Banach na coś więcej jeszcze. Oto bez żadnej przyczyny i bez osobnego zezwolenia lub rozkazu władz wyższych, przeprowadził rewizyę — naturalnie bezskuteczną — w mieszkaniu stróża ka-

PRZYSIĘGŁY.

L. B.

(Dokończenie).

Nagle wszystko się zapada, wszystko tonie w szumiących jasnych kaskadach. On sam jak kamień rzucony w wodę opada ku dnu, w głąb fal. Dobrze, że z tyłu podbiega dozorca i chwyta go za rękę, bo ksiądz i posługacz nie unieśliby nagłego ciężaru. Korytarz się skończył, są u wrót podwórza.

Podwórze jest uśmiechnięte, jasne, wesołe. Słońce obryzgało światłem mur sąsiedniego domu i wapno bieli się tam i błyszczy, jakby srebrne. Niebo szafirowe, lśniące. Powietrze ciepłe, świeże, wonne. W powietrzu słychać jakieś szmery z miasta, z pól, z życia.

Stają wszyscy. On nie może jeszcze iść. Ksiądz szepcze mu do ucha słowa pociechy: „Odwagi synu, odwagi. Pogodzonyś z Bogiem i ufaj w Jego miłosierdzie“. On pociech tych nie słyszy. Patrzy, patrzy w niebo, potem spuszcza wzrok na przeciwległy mur. Kominy jakiegoś poblizkiego domu ostremi cieniami odbijają się w słońcu. Te silne, ciemne linije podobają się oczom jego. Tylko zmysły w nim żyją; wrażenia do duszy już nie dochodzą. Opuszcza wzrok; na prawo od muru widzi, a miękkie kolana jeszcze niżej się uginają. Ten widok mąci mu mózg, w głowie ma zawrót, zamęt, drugotanie; w dołku mu mdło, wymiotowałby prawie, gdyby był co jadł. To szubienica. Dwie belki, na niej poprzeczna trzecia, w poprzecznej hak, na haku długi, skręcony w pętlę rzemień. Pod szubienicą para schodków: dla niego jedne, dla kata drugie. Przy schodkach orszak katowski w czarnych odzieniach, jak żałobnicy; pięciu ludzi: kat główny, który wiesza; czterej pachołkowie, którzy trzymają ciało, nim trupem się stanie. I to wszystko widać jasno, o trzydzieści kroków, nie, o dwadzieścia — na tle błękitu, zielonych drzew i białego muru.

Patrzy, stoi. Wszystko mu mętnieje w oczach, szubienica zaczyna tańczyć i w podskokach ku niemu się zbliżać. Nie cofa się; żaden mięsień twarzy mu nie drga, źrenice utkwione spokojnie, to przecież tylko dusza, nawpół wyrwana z ciała, dygocze. — To się nazywa, że skazaniec jest nieprzytomny. Stoi wciąż.

Nie sposób tak czekać, przedłużać egzekucyę. Dyrektor daje znak i kilku żołnierzy się zbliża; jeden pomaga księdzu, drugi bierze go za rękę, trzeci podpiera z tyłu. Popychają go raczej, niż prowadzą. Początkowo daje się posuwać, jak martwy; za trzecim krokiem machinalnie podnosi nogi, przecież jeszcze żyje; idzie wolno, bardzo wolno, ale idzie. Ma tylko dwadzieścia kroków do przebycia: kto mógłby żądać, żeby się spieszył? Obserwuje każdą piędź ziemi: oczy ma spószczone na dół; zbyt osłabiony jest, aby źrenice ku górze podnieść. Spogląda pod siebie, widzi każde ziarnko piasku, każdą wśród kamieni trawę. Każdy krok naprzód boli go, fizycznie boli, jakby od ziemi odrywał nie stopę obutą, ale krwawą, nagą duszę.

Nad uchem zabrzęczała mu mucha i siadła na czole; schodzi teraz od włosów ku brwiom. Swędzą go dotknięcia jej nóżek. lecz nie odpędza jej; niech chodzi, przecież są równi: ona żywa i on żywy. Za chwilę przylecą doń całe roje much i pieścić go będą skrzydełkami, a on nie będzie ich czuł, tak jak teraz tę jedną małą czuje. One będą żyć te muchy.

Idzie. Nagle ci, ktorzy go prowadzą, stają; on też staje. Co to? Unosi trochę oczy. Przed nim żółte schodki. Więc już przeszli, dwadzieścia kroków przeszli! Oszukano go, to nie może być, szubienicę przysunięto! — Wrócić, wrócić! Chce obejrzeć się za siebie, brak mu sił, aby wykręcił ciało, pochyla się więc tylko trochę i ciężej na żołnierzu opiera.

Podchodzi kat z pachołkami. On do nich

mienicy, w której się redakcya znajduje, a z którym my nawet zaledwo się znamy. Komisarz Banach domagał się koniecznie wydania „ukrytych Naprzodów“. Po bezskutecznej rewizyi, wbrew przepisom, nie spisał nawet protokółu — ani też później nie doręczył pozwolenia na przeprowadzenie rewizyi. Mamy nadzieję, że wyższe władze pouczą w koncu komisarza Banacha o wszystkich odnośnych przepisach prawnych.

Fałszywy romantyzm.

W walce przeciw dzisiejszemu niesprawiedliwemu ustrojowi społecznemu, ma zorganizowany proletaryat, przeróżnej postaci wrogów. Począwszy od księdza, który z ambony lub konfesyonału „unicestwia“ niemal co tydzień socyalizm i socyalistów, ciągnie się długi szereg szlachciców, fabrykantów, kapitalistów, figur rządowych wysokich i małych, wreszcie ludzi ciemnych, którzy nie mając o socyaliźmie wyobrażenia, ulepiają sobie z łgarstw dziennikarskich jakiś zlepek „okropności“ i przeklinają go, jak umieją...

W zaciętym boju, w trudzie wyczerpującym nerwy, wśród prześladowań i ofiar mamy wciąż baczne oko na tych przeciwników i nie widzimy, że wśród owych „górnych dziesięciu tysięcy“ mamy także swojego rodzaju „przyjaciół“ lękliwych i stękających wprawdzie na każdym kroku, ale zawsze „życzliwych“.

I warto doprawdy przyjrzeć się bliżej tym ludziom, którzy sami o sobie sądzą, że zajęli najbardziej sprawiedliwe stanowisko wobec naszego ruchu; warto ich, bliżej poznać, bo są to jeszcze najlepsi z pośród klasy wyzyskującej, a ich jęki i stękania są bardzo charakterystyczne. Czują oni, że starego świata nic nie wstrzyma od zagłady, a ponieważ tkwią w tym starym zgrzybiałym świecie po uszy, przeto pocieszają się przynajmniej tem, że nie zmiata ich jakaś wspaniała, wyższa kultura społeczna, lecz banda głośnych waryatów i podpalaczy.

Gdy socyaliści zapełniają więzienia, gdy robią ogromne demonstracye, gdzie stają oko w oko z szeregiem najeżonych bagnetów, „przyjaciele“ owi sądzą, że wyrządzają nam przysługę, robiąc nas szaleńcami, półwaryatami i t. d., którym przecież należy przebaczyć.

Gdy stajemy przed trybunałami sądowymi, bronią nas zawsze w ten sposób, że nie wiedzieliśmy, cośmy czynili, a kiedy zrywamy tkanki obłudy społecznej i dziurawimy niemiłosiernie ich marzenia, pocieszają się, że kiedyś z biegiem czasu „nawrócimy się“ i zabierzemy stare rupiecie do nowej chaty...

Przed nami leżą dwie świeże poezye Asnyka, które w znakomity sposób potwierdzają powyższe zdania. Asnyk, niegdyś powstaniec, poseł, dziennikarz, poeta czczony i szanowany, zeszedł w tych poezyach do rzędu owych jęczących „przyjaciół“, którzy nastroiwszy swą lutnię poetycką na fałszywe tony, opiewają dzisiejszą walkę społeczną w taki sposób, jakoby gromada „barbarzyńców“ groziła zniszczeniem dzisiejszej wspaniałej cywilizacyi. Ale lepiej przytoczymy bardziej wybitne strofy wiersza pt. *Przed jutrem.*

Ci, którzy patrzą na dzisiejszy przełom
Pod nowych haseł i dążności wodzą,
Muszą złorzeczyć bezlitośnym dziełom,
Któremi dzieci w pierś macierzy godzą.

Kto tutaj ma być ową „macierzą“, tego żaden socyalista w Polsce nie odgadnie... Czy warstwy pasożytujące? czy szlachta, kler lub mieszczaństwo? A przecież dla wielbicieli Asnyka to odrazu jasne! Socyaliści to gromada ludzi „bez ojczyzny“, to wyrodne dzieci, co „w pierś macierzy godzą“ i t. d. W najbezmyślniejszy sposób powtarza się tu ohydne kłamstwo, którem się tak długo głupi lub nikczemni przeciw proletaryatowi posługiwali.

Ale jęczący „przyjaciel“ obiecuje nam bodaj w przyszłości rozgrzeszenie:

A przecież cała ta burzliwa siła
To zawsze tylko ciąg przeszłości dalszy —
W jej łonie dawno jako zaród tkwiła,
Pragnąc osiągnąć rozwój doskonalszy.

Więc choć się zwraca przeciw swej macierzy
I straszy ojców swem potwornem licem,
Do pnia wspólnego pokoleń należy
I dawnych prądów prawym jest dziedzicem.

Gdy się na światło dobędzie z ukrycia,
Spadnie z niej kształtów pierwotna ohyda —
I pojednana z warunkami życia
Swieża latorośl, świeże kwiaty wyda.

Dzisiejszy ruch robotniczy ma więc u poety „potworne lice“ i razi „kształtów pierwotnych ohyda“... Tak mówią wszystkie „tkliwe“ dusze, które nie mają poprostu wyobrażenia, co tam u dołu wre, co za potęga moralna tam się tworzy i jakie moralnie czyste i piękne postacie tam się już rozwinąć zdołały. Większy nierównie od Asnyka poeta, Mickiewicz inaczej patrzał na swój naród; kazał plwać na jego skorupę, a „zstąpić do głębi“ jego i tam pracować, tam współczuć i współcierpieć...

Czy Asnyka, posła i dziennikarza nie rażą „potwornem licem“ np. jego koledzy w redakcyach pism, w pośród których możemy naliczyć paru złodziei, denuncyantów, tchórzów strzelających z za płota i t. d., czy nie widzi on, że wśród jego kolegów z ław parlamentarnych jest tylu nieuczciwych, tylu łamiących swe najuroczystsze przyrzeczenia, tylu tępych obskurantów!... Stadnickich plemię u nas bujnie się rozrosło...

Czy Asnyk poeta nie może zrozumieć, ile wielkiego poświęcenia jest w tym ruchu ludowym, gdzie nieraz dla sprawy publicznej trzeba głodem przymierać, trzeba tracić nędzny kawałek chleba, trzeba ostatni grosz dać na składkę, trzeba iść do więzienia, jednem słowem wśród głodu i chłodu walczyć o odrobinę swobody, o promyk światła, mając tylko gorące serce w piersiach i wielką, wspaniałą wiarę, że lud kiedyś zwycięży...

Tego wszystkiego Asnyk nie rozumie, nie ma on poprostu wyobrażenia o tej nowej sile, która „ćwiartuje łono“ dzisiejszych społeczeństw. Dowodem tego drugi wiersz jego pt. *Szkic do współczesnego obrazu,* opublikowany naturalnie skwapliwie w burżuazyjnych gazetach polskich. Tutaj Asnyk maluje dwa światy, wrogie dwa obozy, z których jeden używa wszelkich rozkoszy, a drugi cierpi głód i buntuje się. — Temat to zużyty mocno i jeżeli zajmujemy się nim, to tylko na to, aby okazać jak fałszywie odtwarza poeta dzisiejszą walkę klasową.

W cudownym ogrodzie, pełnym róż i mirtów —

Wytworne damy, poeci, artyści,
Sztuki smakosze, dworacy i pazie,
W cieniu laurowych grupują się liści,
W półtonach płynnych, w mistrzowskim obrazie.

Lekkie westchnienia, przelotne uśmieszki,
Spojrzenia słodycz niosące przez chwilę,
Wdzięczne pokusy, eteryczne grzeszki,
Krążą w powietrzu, jak płoche motyle.

Niedomówione wśród urwanych szeptów,
I niby siatką spowite pajęczą,
Z ust estetycznej alchemii adeptów
Słowa, muzyką przytłumioną brzęczą.

I płynie myśli subtelny aromat,
Wyszlachetniony w cieplarnianej szkole,
Przystępny tylko dla wybranych gromad,
Odczuwających nastrój i symbole.

To ma przedstawiać świat panujących pasożytów. A nowy buntujący się świat, to oczywiście najgorszego rodzaju „tłuszcza“. Bo posłuchajmy:

Po za kratami ogrodu, w ulicy
Tłum się gromadzi i przed bramą staje,
Jacyś nieznani barbarzyńcy dzicy...
Niesforne, brudne i obdarte zgraje.

Pomiędzy niemi nie Eros różany,
Na żółte twarze rzuca blask przewodni —
Lecz jakaś wiedźma ubrana w łachmany,
Potrząsa drzazgą płonącej pochodni.

W źrenicach krwawe zapala im błyski,
Widokiem bogactw kuszących ogrodu,
I budzi instynkt poziomy i niski,
Brzydkie uczucie zwierzęcego głodu.

Twarde ich pięści zaciska kurczowo,
Jadem zawiści serc przyspiesza bicie,
Na usta kładzie złorzeczenia słowo,
I ten głos w ostrym wydobywa zgrzycie:

„Gdy nasze dzieci wśród wilgotnych ciemnic
Duszą się, — żądne mleka i powietrza,
Gdy nasze siostry na chlebie najemnic
Nie mogą wyżyć, — nam sztuk waszych nie trza!

„Kto w jarzmie pracy nie dośpi i nie zje,
Gdy go z rodziną przyciska potrzeba,
Klnie waszą mądrość i waszą poezyę,
A łaknie ziemi, powietrza i chleba.

„Was nie obchodzą nic losy milionów.
Ani nędzarzów pospolite troski —
Przeto w przepychu woni, barw i tonów,
Do szczętu zagon trwonicie ojcowski.

„Lubicie ludzką wzruszać się niedolą,
Gdy ją widzicie w książce, lub na płótnie, —
Ale was rany nasze nie zabolą
I trud żywota obcy wam, o trutnie!“

Tak coraz głośniej wykrzykuje tłuszcza,
Patrząc na państwo fantazyi bogate —
I coraz dziksze spojrzenia zapuszcza
W siedzibę zbytku, przez ogrodu kratę.

Ale w ogrodzie estetyczne damy,
Trubadurowie, sztukmistrze i pazie,
Nie słyszą burzy, co huczy u bramy,
Tonąc w lubieżno-mistycznej ekstazie...

Stary, zwietrzały i nieprawdziwy romantyzm wieje z tych zwrotek. — Niezdarna hołota, prowadząca swe miłostki wśród „róż i mirtów“, pociesza się, że ci, co wypędzą ich z tego raju próżniaczego, to „tłuszcza“

---

teraz należy; żołnierze czynność swą skończyli.

Pod szubienicą on z księdzem i katami, na około w oddaleniu wojsko, sąd, dozorca, tłum.

Dwaj pachołkowie stają po bokach schodków; dwaj biorą go pod pachy, wchodzą na pierwszy stopień i jego na stopień ten wciągają. Na szczeblu tym budzi się; nowe wrażenie. Dotąd był równy wśród równych — wszyscy szli, pełzali po ziemi; teraz on o głowę wyższy od nich. Dotąd, gdzieś w duszy, pod duszą, głęboko było coś, niby nadzieja, że ta śmierć nie przyjdzie, że zerwie się jakiś huragan, wichry, gromy, deszcze rozbiją, rozsypią, rozniosą więzienie, ziemię, świat. Niebo szafirowe, powietrze ciepłe, słońce złote, tak blizko nad głową, że gdyby podniósł rękę, umaczałby palce w promieniach. Ta śmierć przyszła, już jest nad nim. Z sąsiednich schodków kat mówi cicho: „schneller“. Nikczemny! Wnoszą go na następny szczebel. Stal jakaś ściska mu mózg i trzewia. Czczość go mdli, czkawka wstrząsa mu gardło. „Schneller!“ Są na szczycie. Kat bierze pętel, probuje w ręku, zakłada mu na szyję, poprawia węzeł ztyłu, wprost na kręgi. Scisnął, rzemień dotknął skóry. Rzemień zimny, tak zimny, że go parzy. Dotknięcie pętli wyrywa mu duszę. Dusza szaleje z lęku; tłucze w ściany czaszki, rani skrzydła swoje; zrozpaczona upada w mózg i znów zrywa się, jak przerażony ptak i wali w czaszkę nieprzytomnie wściekła. Duch ucieka z trupa.

„Fertig!“ Pachołkowie zeskakują z schodków i wytrącają mu je z pod nóg. Opada pół łokcia niżej. Naprzód brak powietrza, usta otwierają się szeroko i drgają, oczy wyskakują z orbit; potem ciepły dreszcz — węzeł ruszył rdzenia — naga halucynacya przed nim, lubieżny wytrysk; potem trzask, jakby świat się zwalił, tuż pod uchem, pod mózgiem; czaszka pęka, wszystko się rozkrusza, węzeł złamał kręgi — i potem nic, nic... drgawki. Kat jedną ręką oparł mu się na ramionach, drugą zakrył mu usta: pachołkowie trzymają ręce i nogi; nie łatwo utrzymać, bo kurcze ciskają ciałem silnie. Wreszcie kurcze słabną, można puścić. Wisi prawie nieruchomy. Skończone.

Widzowie rozchodzą się do zajęć; prokurator do sądu, żołnierze do koszar, dozorca do biura. Wszyscy z tym widokiem w oczach będą żyć, jeść, pić, całować, mordować. Co za życie!

Trup zostaje na szubienicy sam; grzebać wolno dopiero po sześciu godzinach. Nie, nie sam, bo słońce wdrapało się wyżej na niebo, z za muru zagląda mu ciekawie w twarz. Słońce, bezmyślne słońce, wszystkim równie jasne, patrzy oko w oko sprawiedliwości ludzkiej, promienne, obojętne, pogardliwe.

To jest wieszanie. Światu się zdaje, że jednego dostał trupa, a przecież posiał śmierć w dziesiątkach ludzi. Aby skarać jednego zbrodniarza, dziesięciu, stu mniejszych stworzył. Ci wszyscy, którzy jutro na to patrzeć będą, czy zapomną? Zagłuszą, ale nie zapomną! Sciskać będzie który pierś, szyję kochanki, pieścić dzieci swoje i nagle jak rekin wynurzy żarłoczną paszczę ten obraz: otwarte usta, łaknące powietrza, wysadzone przeraźliwie źrenice i szepnie: mocniej całuj, silniej ściśnij. I ręka bezwiedna, nieubłagana posłucha, ulegnie, ściśnie i zadławi. Ten widok tam u tych ludzi, żywy w mózgu to Moloch, który zażądać kiedyś może i zażąda swej krwawej ofiary. W każdej chwili przybyć nam może zbrodnia „niewytłómaczona“, bez powodu. „Bez powodu“: przecież my tak dobrze duszę ludzką znamy.

A kat, pięciu katów? Ja, matkobójca, gdym dobijał swego chorego, martwego psa, drżałem, płakałem. A oni zabijają człowieka spokojnie, naukowo, trzymają mu ręce, zatykają mu usta. Kat wraca do domu z odciśniętemi na dłoni zębami skazańca! Te fio-

i nic więcej... Zapominają tylko, że ci nowocześni „barbarzyńcy“ szanują naukę i na niej swe programy opierają, że te „zgraje“, to zorganizowany wzorowo i karnie lud roboczy, że np. jeden dziennik socyalistyczny w Wiedniu ma dwa razy tyle czytelników, niż wszystkie dzienniki burżuazyjne w Krakowie, a jeden dziennik socyalistyczny w Berlinie ma więcej odbiorców, niż wszystkie pisma burżuazyjne w Galicyi. Nie chcą wiedzieć „poeci i artyści“, że „tłuszcza“ ma już swoich wspaniałych poetów i artystów, że ma swój teatr, swoje szkoły itd....

Na to, aby jęczeć i biadać wobec nowego ruchu, potrzebują właśnie „damy, dworacy i pazie“ najpierw się zapewnić, że lud to tłuszcza, to barbarzyńcy, a wyraz temu idyotycznemu poglądowi daje czczony i szanowany w tych czasach poeta, Asnyk.

Jest to swojego rodzaju „poetyczna“ polityka strusia, chowającego głowę w piasek, aby nie widzieć zbliżającego się wroga...

Ale wszystko to na nic się nie przyda:

„Daremne żale — próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud,
Nie wróci do istnienia...!“

Postarzał się Asnyk, wraz ze swojem społeczeństwem dzisiejszem, które zmiotą „barbarzyńcy“, tysiąckroć moralnie zdrowsi i piękniejsi od dzisiejszych pasożytów, strojących się w łachmany poezyi. *I. D.*

KORESPONDENCYE.

Cieszyn. W sobotę dnia 16 b. m. odbyła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciwko tow. Mat. Elderschowi, redaktorowi „Volksfreundu“ (Przyjaciela ludu), organu naszej partyj, wychodzącego w Bernie morawskiem. Prokuratorya oskarżała tow. EldERscha o występek z §. 305 u. k., którego się miał dopuścić w mowie swej, mianej na zgromadzeniu ludowem w Cieszynie. Oskarżonego bronił tow. dr. Ingwer, stały współpracownik „Arbeiter Zeitung“. Po kilkugodzinnej rozprawie uwolnił sąd przysięgłych zupełnie tow. Elderscha. Najciekawszą jednak w tej sprawie jest okoliczność, że niedługo przedtem zasądził zwykły trybunał w Cieszynie na 20 złr. kary tow. Jordego z Bielska, który przewodniczył na owem zgromadzeniu, na którem się Eldersch występku z §. 305 miał dopuścić za to, że jako przewodniczący nie przeszkodził karygodnemu wyrażaniu się Eldenscha. Tow. Jorde wniósł rekurs, a skutek jego wobec wyniku sobotniej rozprawy da się z góry przewidzieć. Fakt pociągania do odpowiedzialności przewodniczącego zgromadzenia, jest w kronikach kryminalistyki austryackiej nader rzadkim, jest on więc w obecnej dobie tembardziej znamiennym dla ery Windischgraetz...

Wieczorem tego samego dnia odbyło się w hotelu „pod orłem“ w sali koncertowej zw. „Prinz Eugen“ zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Społeczne, ekonomiczne i polityczne żądania socyalnej demokracyi“. Na zgromadzenie zeszło się co najmniej 300 robotników. Przewodniczyli tow. Jorde (Niemiec) i tow. Wojnar Paweł (Polak). Pierwszy przemawiał jako referent tow. Reger po polsku, następnie mówili po niemiecku tow. Ingwer i Eldersch. W dyskusyi zabierali głos tylko robotnicy, mimo, że przewodniczący kilkakrotnie wzywali licznie zebranych przeciwników, aby który zechciał raz przecie śmiało wystąpić przeciwko nam w pole. Zwłaszcza reporterowi „Silesii“ cieszyńskiej, dostało się parę ostrych dowcipów ze strony zgromadzonych. Przed zamknięciem zgromadzenia zabrał głos tow. Reger i krótko opowiedziawszy wiadomości o katastrofie karwińskiej, postawił 3 rezolucye: a) zgromadzenie oświadcza się za programem soc. demokratycznym; b) żądamy powszechnego, bezp. i tajnego prawa głosowania; c) wzywamy rząd do surowego śledztwa w sprawie kastrofy karwińskiej i ukarania winnych. Rezolucye te przyjęło zgromadzenie ogłuszającemi oklaskami i okrzykami „brawo!“

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

„Związek naukowy“. Dnia 17 b. m. odbyło się pierwsze, konstytuujące walne zgromadzenie nowego stowarzyszenia „Związek naukowy“. Przewodniczącym stowarzyszenia wybrano dra Ignacego Suessera, zastępcą Napoleona Kostaneckiego, sekretarzem Wiktora Bałandę, skarbnikiem Henryka Kłuszyńskiego. Do wydziału stowarzyszenia weszły także dwie kobiety. Wkładka miesięczna wynosi 50 ct. bez wpisowego. Członkiem stow. może być każdy, bez różnicy płci, i stanu. Lokal stowarzyszenia otwarty codziennie od godziny 11-tej rano do 9-tej wieczorem, znajduje się w kamienicy p. Leuerta, przy ul. Sławkowskiej l. 6, II. piętro.

Dąbie. W ubiegłą niedzielę odbyło się tu zgromadzenie poufne robotników ceglarskich, przy nader licznym udziale włościan i kobiet. Tow. Łojasiewicz wygłosił referat na temat: „Kwestya socyalna w ostatnich dziesiątkach naszego stulecia“ i o znaczeniu święta pierwszego maja.

Zgromadzeni z wielką uwagą wysłuchali odczytu i jednogłośnie uchwalili w końcu święcić pierwszego maja. Zrozumieli już nawet chłopi, gdzie szukać prawdziwych przyjaciół i obrońców, garną się też do socyalnej demokracyi z zaufaniem i dlatego też widujemy ich na naszych zgromadzeniach coraz częściej i coraz liczniej.

Łazy (obok Orłowej na Szląsku). W niedzielę po południu odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie stow. górników „Prokop“. Referat: „O położeniu klasy robotniczej“, wygłosili tow. M. Wagner po czesku a tow. Reger po polsku. Prócz tego przemawiali jeszcze tow. Czermak, dr Cichy lekarz i tow. Schmürch Jan. Tow. Winter z Wiednia przyniósł pozdrowienie od partyi wiedeńskiej i wyraził współczucie tow. wiedeńskich wobec strasznej katastrofy w Karwinie.

We Lwowie odbyło się w sobotę 16 b. m. popołudniu żydowskie zgromadzenie w restauracyi „pod dębem“. O programie partyi socyalno-demokratycznej, referował tow. Stechenberg, a o reformie wyborczej tow. Fraenkel. Na wniosek tow. Steiga uchwalono święcić 1. Maj.

Wieczorem obchodzili żydowscy robotnicy uroczystym wieczorkiem rocznicę marcowej rewolucyi z r. 1848, komuny paryskiej z r. 1871. i dwunastoletnią rocznicę śmierci Marza.

Na wiecu w Białej przyjęto jednogłośnie następujące wnioski:

a) wniosek Stapińskiego: „Zgromadzenie jak najkategoryczniej sprzeciwia się takiej reformie podatkowej, jaka jest określona obecnym projektem rządowym, a natomiast domaga się zaprowadzenia reformy na podstawie daleko szerszego progresywnego podatku dochodowego, a zmniejszenia podatków pośrednich“.

b) wniosek Stapińskiego: „Zważywszy, iż wzbranianie emigracyi za zarobkiem takim ludziom, co do których wedle ustawy nie zachodzi żadna przeszkoda, sprzeciwia się zasadniczym ustawom państwa, zgromadzeni protestują przeciw zarządzeniom, zabraniającym emigracyi i wzywają posłów do usunięcia tych zarządzeń, aby wolność poszukiwania zarobku nie była krępowana niczem innem, prócz powinności wojskowej i warunków ustawowo określonych“.

c) wniosek Regera: „Dzisiejsze zgromadzenie wyraża swe oburzenie na kłamliwe twierdzenie tych, którzy utrzymują, że lud polski nie chce praw politycznych, że nie żąda powszechnego prawa wyborczego i uchwala: żądamy zniesienia wyborów pośrednich w kuryi gmin wiejskich, odrzucamy wszelką myśl utworzenia izb robotniczych, kuryi piątej lub cenzusu inteligencyi i innych tym podobnych połowicznych reform: natomiast domagamy się stanowczo: zaprowadzenia powszechnych, tajnych, bezpośrednich i równych wyborów do wszystkich ciał prawodawczych, jako to: do gminy, rad powiatowych, sejmu i rady państwa; albowiem: zaprowadzenie kuryi piątej, izb robotniczych lub cenzusu inteligencyi byłoby nietylko dalszem utrzymaniem dzisiejszego niesprawiedliwego rozkładu praw politycznych, ale przeciwnie spotęgowałoby jeszcze istniejącą niesprawiedliwość i zaogniłoby jeszcze bardziej rozgoryczenie mas ludowych, dlatego uznajemy, że tylko wprowadzenie powszechnych i równych wyborów jest jedyną możliwą reformą wyborczą“.

d) wniosek gosp. Kubika: „Zgromadzeni domagają się dla nauczycieli ludowych: 1) polepszenia płacy, 2) pomnożenia sił nauczycielskich, 3) zawarowania swobody i wszystkich praw na równi z innymi zawodami“.

e) wniosek gosp. Borgiela: „Zgromadzeni domagają się zniesienia stacyi kontumacyi w Biały i otwarcia granicy szląskiej dla wywozu nierogacizny“.

f) wniosek gosp. Matusiaka: „Zgromadzeni domagają się zmiany konkurencyi drogowej i rozłożenia jej według podatków, jak tego żąda wniosek p. Żardeckiego“.

g) wniosek Borgiela: „Zgromadzeni domagają się od rządu założenia w Biały w jak najkrótszym czasie gimnazyum i seminaryum naucz. z językiem wykładowym polskim“.

h) wniosek gosp. Zabury: „Zgromadzenie zwraca uwagę rady szkolnej krajowej, że tak częste zmiany książek szkolnych, są kosztowne dla ludu, a niepotrzebne, i dlatego upraszają, aby zmian tych zaniechano“.

i) wniosek tow. Pischa: „Żądamy zaprowadzenia bezpłatnej nauki we wszystkich szkołach ludowych, średnich i seminaryach i dostarczenia przez państwo uczącej się młodzieży bezpłatnie wszelkich środków naukowych i zabezpieczenia jej utrzymania; żądamy otwarcia przystępu na uniwersytety kobietom i proletaryatowi. Wykłady na uniwersytetach powinny być również bezpłatne.“

Wniosek ten przyjęło zgromadzenie grzmiącemi, długotrwałemi oklaskami.

j) Jeden z włościan wyraził życzenie, aby nauki religii udzielali nauczyciele świeccy, osobno w tym celu wykształceni. Wniosku tego nie oddano pod głosowanie.

k) wniosek tow. Pischa: „Zgromadzenie wyraża uznanie i podziękowanie pp. posłom Pernerstorferowi i Kronawetterowi za dzielną obronę spraw i interesów ludu“.

l) na wniosek gosp. Fajfra zgromadzenie podziękowało posłowi Lewakowskiemu za protest w radzie państwa przeciw uczczeniu pamięci cara Aleksandra III.

Po przyjęciu tych wniosków zamknięto zgromadzenie.

---

letowe plamy w ręce się nie wryją, znikną. Biedna Lady Makbeth! Myśli, które się w ich mózgach kojarzą, muszą się o siebie zaczepiać jak rzemień o hak, jak pętlica o szyję. Myślenie tych ludzi, to syllogizmy z szubienic, stryczków, trupów. I zbrodniarzy tych, zbrodniarzy płatnych, stwarza sobie społeczeństwo przez mój wyrok, przezemnie! Jedno moje krótkie słowo, jedno „tak“ zrobiło tyle zbrodni. To los mój; konieczność. Ślad mój znaczyć będę trupami, których nikt nie dojrzy, nikt nie pomści. A ja się tych niewidzialnych trupów tak lękam; lękam się, że staną kiedyś w urocznej godzinie te białe upiory, w obmie oczom wszystkich i zdusząmnie, wołając: „tyś nasz morderca!“ Jam ich morderca!

D. 19 maja wieczorem.

Ocalę Pułkowskiego, ocalę wszystkich, odmienię wyrok, własną bronią pobiję tych, co go wydali. Bo przecież oszukano nas, przysięgłych, oszukano haniebnie. Jak mogłem odrazu tego nie spostrzedz; dopiero teraz, w ostatniej chwili, kiedy już mogło być zapóźno. Co za szczęście!

My, sąd, skazaliśmy go na śmierć, lecz nie na umieranie. Kazaliśmy mu nie istnieć, nie kazaliśmy przestać być. Niech go nie będzie, lecz niechaj nie znika. Śmierć, nieistnienie, jak wielkość ujemna, jest też rodzajem bytu, ujemnem życiem, tylko zero, przejście, umieranie jest niczem, przerażającem niczem. A przecież katowska kara, którą jutro spełnić miano, jest tylko umieraniem, nie śmiercią. Tego w wyroku naszym nie było. Niech geniusz ludzki znajdzie środek; niech go wtrącą w grób, tak, aby ani jednej chwili nie umierał, zgoda! Trzeba tłómaczyć wyrok dobrze, i wykonać go ściśle. Niech szukają sposobu, niech wyplączą się z sideł, które obłudnie na nas zastawili! Biegnę do sądu.

Godzinę później.

Wyśmiano mnie. Ha! ha! ha! ha!...

D. 1 czerwca.

Powracam do zdrowia. W nocy, przed tym dniem, kiedy go powieszono, dostałem gwałtownej gorączki. Majaczyłem, byłem cały tydzień nieprzytomny. Żona mi mówi, żem krzyczał wciąż: „nie dajcie mnie powiesić“; rozdarłem wszystkie koszule, każde dotknięcie do mojej szyi wprawiało mnie w szał. Musiano mnie posadzić na niskim fotelu, ubrania i kołdry podwiązano mi pod ramionami. Lekarz sądził, że umrę; nie umiał mnie leczyć, bo takiej choroby jeszcze nie widział. Przeżyłem: człowiek wiele wytrzymać może. Będę zdrów, bo tylko dusza we mnie umarła, nie ciało. Zostało mi jej właśnie tyle, ile trzeba, by wolno, zdrowo dojść do grobu. I tym ułamkiem będę musiał wystarczyć sobie i... światu. Bo społeczeństwo ma swoje wymagania i jestem zdrów, mam żonę i dzieci, obowiązki. Muszę dzieci chować, z żoną żyć, z ludźmi handlować, myśleć, działać. Zabijałem matkę, lecz bez przelewu krwi — nikt, nawet Bóg mnie za to nie ukarze: zabiłem Pułkowskiego w sądzie — wszyscy mnie za to pochwalą. Kodeks milczy i serca moich bliźnich milczą. Nie jestem więc w więzieniu. A że ten okruch duszy zdrowej, który mi pozostał, nie wypętał się z kajdan i idzie drogą innych, nie jestem waryatem. Gdybym oszalał był, gdyby świadomość w tych mękach zatonęła, byłbym wolny, chociażby... w szpitalu; dzisiaj w domu, na ulicach miasta jestem niewolnikiem... nawet logiki własnych myśli. I muszę drżeć, kiedy dotykam żony, lub całuję dzieci, abym ich niewinnie nie zadusił, muszę się bać każdego swego czynu, bo może być sprawiedliwy, a ja wiem teraz, że sprawiedliwość jest większą zbrodnią, aniżeli mord.

Jak będę żył?...

Katastrofa w Karwinie.

Już w sobotę popołudniu doszła nas w Cieszynie wiadomość o strasznem nieszczęściu w karwińskich kopalniach węgla. Pierwsze wieści były wprost potworne. Mówiono o dwustu albo trzystu trupach. Pociąg poranny z Cieszyna do Orłowej przepełniony był ludźmi, spieszącymi w śmiertelnej trwodze do Karwina, aby się dowiedzieć o losie swych braci, ojców i synów.

Idąc drogą z Orłowej do Karwina, spotykało się raz po raz grupy ludzi: mężczyzn, kobiety i dzieci, spieszące setkami na miejsce katastrofy — wszystko blade, wylękłe, oniemiałe.

Szacht arcyksiążęcy „Hohenegger“ obecnie własność arcyksięcia Fryderyka (dawniej arcyksięcia Albrechta) znajduje się na wysokiem wzgórzu.

Zdala już widzieć można na wszystkich zabudowaniach złowrogi znak śmierci, — czarną chorągiew, powiewającą tam od kilku tygodni.

Wiatr podarł wprawdzie w szmaty już kawałki czarnego płótna, lecz w sobotę nabrały one nowego znaczenia, nowej grozy.

Katastrofa sama tak się przedstawia: w sobotę 16 b. m. rano o godz. szóstej, po odprawieniu modlitwy w domu zbornym zjechało w czarną głębinę kopalni 258 zdrowych, silnych i wesołych starców, mężczyzn i niedorostków ponad lat 13. O godz. 7¾ usłyszano nagle straszny, piekielny huk, dobywający się z podziemia; równocześnie gwałtowny wybuch popodrzucał 4 mtr. w górę ciężkie, kilka cetnarów ważące metalowe płyty, przysłaniające otwór kopalni i strzaskał w tysiące kawałeczków setki szyb w zabudowaniu kopalnianem (t. z. „werku“). — W łaźni służącej dla robotników pozwijał prąd powietrza w trąbkę jakby cienką bibułkę grube, kilkucentymetrowe blachy.

W szybie zjazdowym zniszczył w dolnej części całkiem przyrząd do wyciągania, a sam kosz żelazny został wyrzucony aż na samą górę i tam tak wtłoczony między ściany, że następnie dopiero po kilkugodzinnych usiłowaniach udało się go znowu uwolnić.

W pierwszej chwili po eksplozyi nikt nie miał odwagi zbliżyć się do szybu. Dopiero o godz. 10-tej zaczęli powoli wyłazić z szybu po drabinach górnicy. Byli to robotnicy pracujący na pierwszym horyzoncie. Z drugiego horyzontu (222 metrów głębokości) nikt jednak nie wychodził. Dopiero teraz zabrano się do akcyi ratunkowej. Po trzech godzinach zdołano naprawić windę o tyle, że można było na dół ją spuścić. Wstrzymamy się od opisu szczegółowego strasznych i przerażających scen, jakie nam opowiadali górnicy zajęci ratowaniem. Dość powiedzieć, że znajdywano ludzi w śmiertelnym przestrachu, oniemiałych, pozbawionych wszelkiej władzy, ba nawet z pobielałym, obumarłym włosem.

Inni znowu jak dzikie zwierzęta bijąc, drapiąc i gryząc się nawzajem rzucali się po dwudziestu naraz na kosz windy, w którym jednak najwyżej czterech miejsce znaleść mogło. Bohaterskich czynów poświęcenia, w tej piekielnej walce o życie i śmierć dokonał sztygar Böhm, którego usiłowaniom jedynie można w ogóle zawdzięczyć uratowanie życia kilkudziesięciu ludziom. Böhm sam był również ofiarą katastrofy.

Ogółem wydobyto do południa w sobotę 168 ludzi, z których część odniosła lżejsze lub cięższe rany. Pierwsze trupy wydobyto około 2-ej godziny po południu; do wieczora w sobotę wydobyto dalszych **29** trupów. Najstraszniejszy widok przedstawiały trupy trzech robotników znalezionych na dnie drugiego horyzontu w głębokości 240 metrów. Jeden z nich w sztuki podarty, bez ręki i bez głowy. Ci trzej ludzie zostawili po sobie trzy wdowy i dziesięcioro dzieci. Do niedzieli popołudnia wydobyto dalszych piętnaście trupów a do tej chwili ogółem **53 trupów** i moc rannych, między tymi **11** śmiertelnie poparzonych i pokaleczonych. Zachodzi jednak obawa, że i na tem nie koniec, bo ciągle jeszcze brakuje około **40 do 50 ludzi**, jakkolwiek wobec notorycznego nieładu, panującego w całym rewirze ostrawsko-karwińskim i braku wszelkiej kontroli nie jest wykluczonem, że ludzie ci, wydobywszy się w pierwszej chwili na świat ukryli się ze strachu gdzieś po kątach. Przypuszczenie to nasuwa nam okoliczność, że z jednej strony między odnalezionymi zwłokami były takie, o których nikt nie mógł powiedzieć na pewno czyje one, z drugiej zaś z wielką tylko biedą można się było dogadać nawet z dobrze znajomymi górnikami, tak wszyscy byli przerażeni.

Daremnie kusiłbym się opisywać teraz straszną, bezgraniczną rozpacz malującą się na twarzach pozostałych wdów, sierót i matek. Spotkałem tam staruszkę kobietę, która w zeszłym roku w czerwcu u Larischa straciła męża a w sobotę jedynaka syna żywiciela. Oszalała z rozpaczy, z rozwianym włosem biegała wszędzie i upominała się o trupa przynajmniej, którego jednakowoż do niedzieli popołudniu nie odnaleziono. Największe wzburzenie wśród górników i rozżalenie wywołał zarząd kopalni tem, że w nocy cichaczem kazał wywieźć 31 trupów na cmentarz karwiński, gdzie je zrzucono pokotem na pryczach w drewnianej szopie, zamiast pozostawienia ich stosownie do prawa i zwyczaju w domu zbornym.

* * *

Przyczyna katastrofy do tej chwili **nieznana** i prawdopodobnie winny nigdy odszukanym nie będzie. Komisya techniczno-polityczna, złożona z prezydenta kraju i innych dostojników, orzekła początkowo, że przyczyną katastrofy **musiało** być nieostrożne obchodzenie się z dynamitem, strzelniczego (Schussmann) Kozubka. Twierdzenie to opierano na tej okoliczności, że w okolicy składu narzędzi, gdzie największe panuje spustoszenie znaleziono pas i ładownicę Kozubka i kilkanaście nabojów dynamitowych, Kozubka zaś ani jego pomocnika nigdzie nie można było odszukać; zdawało się, że zostali rozszarpani w puch; znaleziono tylko luźną nogę, którą rozeznano jako nogę Kozubka. Dziś jednak okazuje się, że cała ta kombinacya jest nieprawdziwą, **znaleziono bowiem trupa Kozubkowego zupełnie nieuszkodzonego**, a natomiast dzięki energicznym śledztwom przeprowadzonym przez robotników lub też na ich żądanie **wyszło na jaw, że z jednej strony wentylacya w tej, tak bogatej w gazy explodujące, kopalni była niedostateczną a z drugiej strony lampki bezpieczeństwa Dovy'ego po większej części były źle zaopatrzone i przepuszczały powietrze.** Wobec tego możemy tylko z całą stanowczością domagać się jak najszybszego załatwienia wniosków posła Baernreithera.

* * *

W poniedziałek rano nastąpiła ostatnia wypłata ofiar tej strasznej katastrofy; **19 wdów z 52 dziećmi** zgłosiły się, by odebrać ostatnie grajcary, zarobione przez ich żywicieli. Z jękiem i płaczem brały wdowy i sieroty te kilkanaście miedziaków, obciążonych życiem i krwią półsetki proletaryuszy, poległych w służbie kapitału.

Po południu 20.000 ludzi odprowadzało do grobu poległych towarzyszy, a na twarzach ich obok smutku i żalu malowała się słuszna trwoga o własne jutro, o życie swoje i swoich najukochańszych.

T. Reger.

Z warsztatów i fabryk.

Otrzymaliśmy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W myśl §. 19 ustawy prasowej, upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

W Nrze 11-tym „Naprzodu“ z dnia 14 marca br. ogłoszono odezwę, jaką wydałem za naczelnika warstatów kol. państw. w Nowym Sączu, do robotników w warstatach tych zatrudnionych — komentując ją złośliwemi i nieprawdziwemi uwagami, podsuwając mi intencye, jakich bynajmniej nie miałem. Rzecz się bowiem tak przedstawia, że nietylko ze strony zarządu propinacyjnego, lecz i ze strony władz skarbowych zwrócono mi uwagę, że robotnicy warstatowi znacznemi partyami przenoszą trunki do miasta, nie uiszczając należnej opłaty i że jeżeli temu nadużyciu nie położy się tamy, natenczas zaś tak zarząd propinacyjny, jakoteż i władze skarbowe przeciwko temu we właściwej drodze wystąpią.

W dobrze więc zrozumianym interesie samychże robotników, pragnąc ich ustrzedz od zgubnych następstw, do czego przecież, jako ich przełożony nie tylko uprawniony, ale i moralnie zobowiązany jestem, a bynajmniej nie w interesie zarządu propinacyjnego, wydałem powyższe ogłoszenie, upominając robotników, aby zaprzestali tego bezprawnego postępowania.

Przykro mi, że muszę tą drogą wyjaśniać prawdę i że Szanowna Redakcya bez dokładnej informacyi, nie badając wartości udzielanych jej doniesień, tak łatwo i chętnie rzuca cień na człowieka.

Z poważaniem *Fabian.*

Uwagi od Redakcyi: „Wlazł z deszczu pod rynnę“, zamiast zadowolnić się tem, co było już w Nrze 11. naszego pisma, pan Fabian upiera się z powołaniem na §. 19 ust. pras., aby także i w Nrze 12 „o nim stało“. I owszem! „Sprostowanie“, niczego nie prostuje. Przeciwnie potwierdza, że p. Fabian w istocie wydał owo ogłoszenie, i że samozwańczo narzuca się robotnikom na guwernera i kaznodzieję „uprawnionego i moralnie zobowiązanego“. O to nam chodziło właśnie, że pan Fabian przywłaszcza sobie prawa, których nie ma i mieć nie może. Czy p. Fabian miał sam jaki w tem interes, aby bronić pokrzywdzonych rzekomo (twierdzimy rzekomo, bo gdyby władze skarbowe i zarząd propinacyi miały pewne dane — to niezawodnie nie szukałyby pomocy u pana Fabiana) żydków z propinacyi, tego nie twierdzimy wcale, a więc wogóle niepotrzebnie p. F. broni się przeciwko temu tak... „rozpaczliwie“ — ot, „wpadł z deszczu pod rynnę!“

Z warsztatów kolei państwowej w Krakowie. Wśród licznych plag, dręczących robotników, zajętych w tutejszym warsztacie, odznacza się niejaki werkfirer Władysław Jakóbowski. Dostawszy się do służby kolejowej (do dawnej kolei Karola Ludwika) potrafił on niedługo dzięki protekcyi i płaszczeniu się wobec przełożonych a poteraniem równych sobie towarzyszy pracy, wybić się na „werkmeistra“. Przeniesiony do krakowskiego warsztatu, obchodził się on z robotnikami gburowato i nieraz ich nawet czynnie obrażał. Szpiegował przytem i prześladował robotników tak, że uniemożebnił w istocie pojawienie się między nimi jakiejkolwiek swobodniejszej myśli. Trudno też byłoby dziś wyliczyć wszystkie ofiary niegodziwości Jakóbowskiego. W pamięci jednak wszystkich pozostałe wydalenie z warsztatów Józefa Chruścickiego, którego „wygryzł“ J. po 15 latach służby, za to, że tenże nie zastosował się do kaprysów tego „werkmeistra.

Przebrała się w końcu jednak miarka nadużyć Jakóbowskiego i wkońcu wytoczono mu dochodzenie dyscyplinarne. Wynik takowego na razie nie da się widzieć... ale przeniesienie tej „plagi“ robotników jest niemal pewnem, jest więc nadzieja, że odetchną oni teraz nieco swobodniej, a nauczeni przykładem innych robotników, przystąpią również do organizacyi robotniczej“.

W sprawie dra Bobkiewicza, lekarza kasy chorych we fabryce cygar, odnośnie do „sprostowania“, umieszczonego w poprzednim Nrze „Naprzód“, otrzymaliśmy list, z którego wynika, że akuszerka p. Zgorzelska obowiązki swe wypełniła całkiem sumiennie, zatem słowa wypowiedziane przez Dr. Bobkiewicza do chorej, podczas nieobecności akuszerki, nie mogły się do niej odnosić, przeciwnie odnosiły się one do chorej samej i były dosłownie tak wypowiedziane, jak to w Nrze 10 „Naprzód“ umieszczono. Dalej powiada list, że chora życie swe do tej chwili zawdzięcza nie „fachowym“ usiłowaniom dr. Bobk., lecz jedynie właśnie troskliwej opiece akuszerki i staraniom p. S. żony naczelnika gminy Zwierzyniec, która posłała po p. dra Komorowskiego.

Dr. Bobkiewicz, sam zawiniwszy, stawszy się nawet nie poraz pierwszy winnym wprost karygodnego, nieludzkiego postępowania z chorą — usiłował teraz jeszcze w dodatku rzucić podejrzenie na uczciwą i ogólną sympatyą kobiet cieszącą się akuszerkę.

Dochodzenia zaś nasze wykazały nadto, że dr. Bobkiewicz, nie był wcale u chorej rob. Czerwonki od czasu spotkania się z księdzem, aż dopiero na drugi dzień po wyjściu Nru 10, kiedy poczuł rózgę na plecach.

Że cięgi nasze bywają bolesne, o tem wiemy: rozumiemy też dobrze, że dr. B. pod ich razami okazał skruchę. Cóż, kiedy ta skrucha nie była szczerą, bo dr. B. zamiast poprawić się, zaczął od oczernienia niewinnej kobiety i wprowadzenia nas w błąd. Nadto zresztą skargi mnożą się z dniem każdym i wzrastają w nieskończoność. Na razie wstrzymamy się od przytaczania przykładów.

Kraków. Majster blacharski Kosydarski zabawił się także w „reformatora“ socyalnego. W przeszłym roku zaprowadził on u siebie jedenasto-godzinną pracę dzienną. Przed dwoma tygodniami zaś wypowiedział pracę wszystkim swoim robotnikom, pod pozorem, że zamierza odnowić i rozszerzyć swój warsztat. Niebawem jednak okazało się, że wszystko to było fałszem, bo po upływie 14 dni zapowiedział Kosydarski wszystkim robotnikom, że przerwa będzie trwała 14 dni — a potem rozpocznie się praca... na dawnych warunkach t. j. po 12 godzin dziennie. Na to oświadczyli robotnicy, że na coś podobnego się nie godzą i opuścili solidarnie pracę (niemal sami ludzie żonaci). Tylko robotnicy Fryze i Hebda, oświadczyli że zgadzają się na ten bezwstydny warunek.

Kosydarski trzeba wiedzieć, nie jest wcale biednym dorobkiewiczem, lecz „dorobił“ się on już cudzą pracą 2 kamienic — a na wybudowanie trzeciej potrzebuje widocznie tych godzin, wydartych codziennemu życiu robotnika.

KRONIKA.

Do p. prezydenta Friedleina! Przed 10 (dziesięciu) miesiącami zaskarżyłem przed tutejszą władzę przemysłową p. majstra Fiałkowskiego. Mimo licznego chodzenia i proszenia o przyspieszenie tej sprawy, dotąd wyniku żadnego nie mam nadziei się doczekać. Przeto mam nadzieję, że p. prezydent, zechce sam w tę sprawę wglądnąć — a może tą drogą, publicznej interpelacyi, przecież raz doczekam się wyroku i zakończenia całego sporu. *Jakób Czekaj.*

Na ostatniem zgromadzeniu ceglarzy podniosło kilku robotników, jak tow. Stanisław Salawa, Szymon Żołnierczyk i Wojciech Góral, że pisarz cegielni Czecza na Podgórzu, dzierżawionej przez Rothhirscha, nazwiskiem Ignacy Felczer, wraz z żoną swą, trudnią się lichwą. Za 10 ct. biorą procent 2 ct. na tydzień. Za 20 ct. 5 ct. procentu na tydzień. W pewnym szczególnym wypadku od 7 złr. wzięto za tydzień 1 złr. 80 ct. procentu.

Rzeczy te słyszał reprezentant rządu i **zapewne ma je zanotowane.** Nie sądzimy, by tym razem czekano, podobnie jak z Krakauerem, póki nie zostanie splądrowany który z grubych bankierów krakowskich.

11.000 na remuneracye wyznacza rocznie magistrat dla służby akcyzowej. Remuneracyę ma prawo dostać z końcem roku każdy, kto cały rok służy. Ponieważ służby, strażników i urzędników rozmaitych jest znaczna dosyć paczka, więc suma ta nie jest znowu tak zbyt wielką, a udziały z niej dla każdego byłyby nawet wcale małe, gdyby nie „pomysłowy wynalazca“ Staszczyk, inspektor. — O drugich naturalnie wcale temu panu nie chodzi, — ale o niego samego. Aby więc zwiększyć własny kąsek, wyrzuca regularnie z końcem roku po kolei niemal połowę, albo więcej niż połowę strażników, którzy nie mają jeszcze całego roku służby wprawdzie, lecz nabyliby już prawo otrzymania remuneracyi. W ten sposób rzeczywiście bardzo „pomysłowy“ inspektor Staszczyk zmniejsza ilość mających prawo do owej remuneracyi i w ten sposób powiększa część przypadającą jemu samemu.

Oto wyszczególnienie dochodów tego, który z tak lekkiem sercem komenderuje „zdejmuj mundur“: płacy pobiera on rocznie 900 złr., dodatku służbowego 600 złr., na pomieszkanie 400 złr., na węgle 100 złr., na koszta kuracyi (!) 150 złr., pięciolecia 180 złr., remuneracyi **630** złr. Razem 2.960 złr. a. w.

Dnia 24 marca o godzinie 10 rano odbędzie się w sali p. Ebera, ul. Starowiślna II. Walne zgromadzenie „Stow. zawodowego robotników budowlanych dla Galicyi i Szląska“.

Porządek dzienny: 1) odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) sprawozdanie kasowe z r. 1894; 3) wybór sądu polubownego; 4) wnioski i zapytania; 5) odczyt. 6) dyskusya.

Towarzysze! Kamieniarze, murarze, cieśle, studniarze i t. d., stawcie się licznie!

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.